

cuskiej — w *Le Matin de Paris*, a później w *Le Point* — i publikując w prasie podziemnej: w *Głosie*, w *Krytyce*, w *CDN*, w *Poglądach*. Od 1990 r. współpracuje z *Kulturą*.

Życiorysy polskie, zwłaszcza inteligenckie, są ostatnio tak powszechnie zakłamywane, że ktoś kto otwarcie i publicznie rewindykuje swoją przeszłość, powoduje sensację. Tak właśnie było z wywiadem udzielonym przez Wolickiego *Tygodnikowi Powszechnemu* (25 kwietnia br.). Autorzy wywiadu, odcinając się zarazem od tego stanowiska, zauważają, że w drodze Wolickiego z *Trybuny Ludu* do *Kultury* wielu ludzi zobaczy „historię utrzymywania się na fali”. Będzie tak na pewno: iluż oportunistów, którzy palcem o palec nie trącili przez czterdzieści pięć lat, załatwia dziś swe dawne porachunki z działaczami opozycji wypominając im komunistyczną młodość?

A przecież w drodze Wolickiego jest wierność samemu sobie i konsekwencja intelektualna. Jego ewolucję ideową dyktowała potrzeba sprawiedliwości społecznej, która początkowo doprowadziła go do komunizmu, później skłoniła do zwrócenia się przeciw niemu, gdy okazało się, że zastępuje dawną niesprawiedliwość nową, znacznie gorszą, a następnie pobudziła do zajęcia krytycznego dystansu wobec eks-opozycji antykomunistycznej, której przywódcy, ledwo doszli do władzy, wyrzekli się z gorszącą łatwością solidarności na rzecz rynku. Publicystyka Wolickiego konfrontuje rzeczywistość z deklaracjami, przykłada do obietnic miarę dokonań, nicuje złudzenia. Polityka jest dla niego przede wszystkim zderzeniem sił. Nie zjednuje mu to przyjaciół. Ale czyni bliskim tej wizji publicystyki, jaką Jerzy Giedroyc zarysowywał w listach do Mieroszewskiego oraz w wypowiedziach, które i mnie zdarzało się słyszeć: „Pisać trzeba tak, jakby siekierą w szczerkę kul”.

Krzysztof słynie z trudnego charakteru. Bycie jego przełożonym było wszystkim, tylko nie synekurą. Tym razem znalazł wreszcie redaktora na miarę swych wymagań.

Krzysztof POMIAN

NAGRODA LITERACKA IM. ZYGMUNTA HERTZA: ADAM ZAGAJEWSKI

W twórczości Adama Zagajewskiego wyróżnić można wyraźnie trzy etapy. Pierwszy wyznaczają boje z okresu „burzy i naporu” Nowej Fali — wiersze z takich tomów jak „Komunikat” czy „Sklepy mięsne” i szkice opublikowanej wspólnie z Julianem Kornhauserem książki „Świat nie przedstawiony”. Pisarstwo to, silnie nacechowane etycznie, dopomina się przede wszystkim o prawdę, zmierza do odkłamania rzeczywistości, w której jest zanurzone. Pojawia się w eseistyce postulat „nowego paradygmatu kultury”, „nakaz mówienia wprost” o sprawach ukrywanych w aluzjach, napomknięciach czy maskujących metaforach. Nie brak tu i prowokacji, jak w wierszu „Nie czytacie Jastruna”, będącym wyzwaniem wobec poezji, która chce „wstrzymać czas”. To poezja i eseistyka — także próby prozatorskie, jak choćby powieść „Ciepło, zimno” — oparta na przekonaniu, powtarzanym za Peiperem, że „zmieniła się skóra świata” i że trzeba tym właśnie przemianom dać świadectwo.

Wkrótce jednak następuje powolna zmiana tonacji, pogłębienie kulturowej refleksji. Poświadczają ją wiersze cyklu „Oda do wielości” czy eseje z tomu „Drugi oddech”. Tytuł nie jest wybrany przypadkowo: ta poezja zbuntowana niedawno przeciw nie radzącej sobie z rzeczywistością kulturze, przenikać zaczyna pod „skórę świata” w głębsze pokłady. Przystaje się tak bardzo przejmować tym, co na powierzchni, choć tego powierzchniowego życia nie ignoruje. Pisarz nie może być „artystą bez właściwości”. Nie może też jednak ulegać złudzeniom. Napisze wówczas: „Poezji w obecnej sytuacji może zależeć na odzyskaniu czystego głosu, odbudowaniu poważnego stosunku do samej siebie, na wytyczeniu niewielkiego lecz pewnego skrawka gruntu, na którym może się poruszać. Wziąć siebie poważnie, realistycznie widzieć swój los, swoje miejsce wśród ludzi”. W tym też okresie angażuje się Zagajewski w redagowanie *Zapisu*.

Niebawem, już po wyjeździe z kraju, odnajduje ów „niewielki lecz pewny kawałek gruntu” dla poezji. I mimo jego niewielkich rozmiarów nazwie go kontynentem (Miłosz powie później o „życiu na wyspach”). Jest nim wyobraźnia. Szkic o tym odkryciu — dokonany w analizie programów

poetyckich Józefa Czechowicza — publikuje w 1983 roku w *Kulturze*. Ten szkic też zaświadcza wkroczenie tej twórczości na kolejny etap — w przestrzeń suwerenności myśli. Nie znaczy to, że przestały go już zupełnie interesować sprawy związane ze społecznym kontekstem sztuki — swym prze-myśleniom na ten temat daje wyraz w tomie szkiców „Solidarność i samotność”, który — jeśli sądzić z wypowiedzi dzisiejszych debiutantów — stał się ważnym punktem odniesienia dla poszukiwań młodszych kolegów. Znamienne, że to, co wielu widziało jako alternatywę, potrafił autor tomu „Jechać do Lwowa” zmienić w koniunkcję.

Żyjąc w kilku językach, współredagując *Zeszyty Literackie*, mieszka Zagajewski na swym ruchomym kontynencie wyobraźni, który jednak nigdy nie jest bezludną wyspą — jest zamieszkały przez tych tylko, dla których sprawą najistotniejszą nie są „zmiany skóry świata”, lecz tkanka wartości nieredukowalnych. Ten kontynent zamieszkują osoby, a nie postaci. Gdyż właśnie osoba staje się w tej twórczości wartością najistotniejszą.

Leszek SZARUGA

NAGRODA PRZYJAŹNI I WSPÓŁPRACY: KAZIMIERZ ROMANOWICZ

Jeżeli mnie pamięć nie myli poznaliśmy się prawie 50 lat temu w Rzymie, w naszej drukarni OGGI. W owym czasie, był to rok 1946, wszystkie jednostki 2 Korpusu chciały mieć pamiętkę z wojny. Wszystkie wydawały gazetki, książki a najchętniej tak zwane jednodniówki czyli rodzaj albumu z licznymi fotografiami i okolicznościowymi tekstami. Z makietą takiego wydawnictwa przyjechał z pułku do Rzymu Kazimierz Romanowicz i zgłosił się do drukarni, żeby je wydać. I to tam się spotkaliśmy. Jakie były dalsze losy tego wydawnictwa, nie wiem. W drukarni bywałam tylko od czasu do czasu. Na jesieni tegoż 1946 roku wszystkie jednostki zaczęły opuszczać Włochy. *Gros* jechało do Anglii, nieliczni do innych krajów Europy a jeszcze inni emigrowali do Brazylii, Argentyny czy Australii.

Instytut Literacki powstał w 1946 roku. Wydawaliśmy książki własne oraz na zamówienie różnych oddziałów czy biur wojska, przede wszystkim Wydziału Społecznego, który dbał o strawę duchową dla żołnierzy. Po roku, kiedy już praktycznie nie było wojska we Włoszech i my zdecydowaliśmy się opuścić Rzym i przenieść do Francji. Naszym celem był kontakt z krajem, na który chcieliśmy oddziaływać poprzez nasze wydawnictwa. Rzym był wówczas zabita deskami prowincją. Poczta była chyba najgorsza na świecie (i taką pozostała) i praktycznie byliśmy odcięci od świata, Polski i wiadomości, co nam nie odpowiadało. Zwinęliśmy nasz dobytek, sprzedaliśmy (z zyskiem) drukarnię, zapłaciliśmy nasze długi i po różnych perypetiach dotarliśmy do Paryża 13 października 1947 roku. I od razu znaleźliśmy się w samym centrum największego strajku generalnego jaki nawiedził Francję. Wszystko stało! Jak tylko ten strajk się skończył zaczęliśmy myśleć o wydawaniu *Kultury*. Od razu okazało się, że uzyskanie odpowiedniego zezwolenia jest bardzo trudne i żmudne i wcale nie wiadomo kiedy je otrzymamy. Na szczęście także zaraz dowiedzieliśmy się, że istnieje już, w Paryżu na wyspie Św. Ludwika, polska księgarnia „Libella”, założona przez przedstawicieli 2 Korpusu, to jest m.in. przez Józefa Czapskiego i Józefa Zielickiego i że dyrektorem księgarni jest Kazimierz Romanowicz. Jednocześnie poinformowano nas, że we Francji istnieje takie prawo, że *każda* księgarnia ma prawa wydawnicze i może publikować pisma czy książki bez żadnego specjalnego pozwolenia. Bardzo nas to zainteresowało. Od razu skontaktowaliśmy się z Romanowiczem i poprosiliśmy o zgodę na wydawanie *Kultury* pod firmą „Libelli”, naturalnie na nasz rachunek i do czasu uzyskania zgody na wydawnictwo i pozwolenia, żeby tzw. „gerantem” był Jerzy Giedroyc. (W owym czasie cudzoziemcy zakładający jakieś firmy musieli mieć „odpowiedzialnego” Francuza! Na kupno domu czy mieszkania także trzeba było mieć pozwolenie. Na szczęście te obostrzenia później uległy złagodzeniu). W każdym razie w lutym 1948 roku ukazał się pierwszy (4-ty) numer *Kultury* pod firmą „Libelli” i potem przez dłuższy okres czasu współpracowaliśmy blisko, po czym rozdzieliliśmy się w zgodzie. „Libella” pozostała naszym przedstawicielem. Mieliśmy więc czas żeby się poznać dokładnie.

Pamiętam Zosię Romanowiczową, która wtedy nazywała się jeszcze Górską i kończyła studia na Sorbonie. Pamiętam nasze spotkania w Paryżu i długie rozmowy przy kawie. Pa-